

ZACZYN



T Y G O D N I K

Nr. 49 (54).

Warszawa, czwartek dnia 9 grudnia 1937 r.

Rok II.

P O R O K U

Rok temu (w dniu 3 grudnia 1936 r.) ukazał się Nr. 1 „Zaczynu”.

Podjęliśmy się zadania w gruncie rzeczy prostego.

Postanowiliśmy szerzyć państwowy ruch umysłowy i zwalczać analfabetyzm polityczny, sprowadzający u nas wszystko do „czystej polityki”, opartej na zgola niestabilizowanej taktyce, nie wprowadzającej do życia polskiego żadnych zmian istotnych, na które cały kraj jednak z tęsknotą czeka.

Żyje — tak pisaliśmy i powtarzaliśmy — w czasie, w którym narody grożą sobie przemocą, zwykłą przemocą.

Polska nie może być w Europie sarenką zależną od przemocy stada wilków lub niedźwiedzia.

Obywatele Rzeczypospolitej muszą szybko zrozumieć, że szczęście ich na tym zawisło, aby państwo polskie oparło się skutecznie przemocy.

Muszą więc zrozumieć i wiedzieć, czym w istocie swej jest państwo i jak należy je zaopatrzyć szybko w konieczne i wielkie środki do skutecznego oparcia się przemocy, jak należy własne państwo z obecnego stanu dźwignąć na najwyższy poziom sprawnego działania. Uważaliśmy a i dalej uważamy, że największym złem naszym jest niekłość myśli państwowej, z jaką ogół polski, w niewoli zrodzony, wkroczył w nową erę życia niepodległego, a czego skutki nie są jeszcze znać po dziś dzień.

To też Zaczyn służył i służy wzniesieniu, rozszerzeniu i ugruntowaniu w Polsce nowej, młodej myśli państwowej.

Zaczyn służyć państwowemu ruchowi umysłowemu nada-

wał mu już nie raz wyraz zjadłej walki ze wszystkim co nie państwowe. A wielkim zadaniem ruchu umysłowego jest zapelnienie luki, wytworzonej przez niechęć do państwa w wychowaniu Polaków.

I tę zjadłą walkę z elementami nie państwowymi w kraju i odchyleniami nie państwowymi w rządzeniu nim — toczyć będziemy w dalszym ciągu.

Sprecyzowaliśmy ściśle nasz stosunek do wojska i Naczelnego Wodza.

Ośrodek czynu i symbol ofiarnej pracy dla państwa — jako symbol siły zamknięty w sobie i żyjący na marginesie słabości — to wojsko, armia, która przez cały czas nie przestawała żyć intensywnie, gdyż w niej nie zabrakło ani przez chwilę kierownictwa, ani idei przewodniej, ani tempa życia. W armii pozostała idea, nie powstała przerwa. Wódz był, Wódz jest; Wódz rządzi, kieruje i rozkazuje. Słowa Wodza będą rozkazem już nie tylko dla armii; całe społeczeństwo, które pragnie wziąć

czynny udział w pracy dla „podciągnięcia Polski wyżej”, oczekuje wskazań co do kierunków i sposobów działania, aby tworzyć nowe wartości.

Te słowa ważne padną wśród nas i będą padały w chwilach ważniejszych. Tak wierzymy!

Dość jednak tego zrzucania na barki Wodza całego ciężaru wielkich i gór małych spraw, które możemy sami udźwignąć, by ułatwić Wodzowi decyzje w sprawach najważniejszych.

I stwierdziliśmy, że dla nas, państwowców, Wódz Naczelny jest naprawdę Wodzem, jest sam przez się Instytucją, którą my dobrowolnie, ochotniczo uznajemy bez żadnych zastrzeżeń.

Z tym wszystkim jesteśmy przeciwnikami fanatyzmu politycznego.

Prędko, bo już w Nr. 2 „Zaczynu” z dnia 10 grudnia roku ubiegłego musieliśmy stwierdzić, że:

My, którzy już nazywani jesteśmy faszystami (ileż nazw, przezwisk i wyzwisk jeszcze do

nas przyłgnie!) — jesteśmy jako państwowcy ludźmi bez kompromisu, ale będąc nimi *nie jesteśmy zwolennikami fanatyzmu politycznego*, gdyż ten fanatyzm nie jest bynajmniej połączony z myślą państwową, którą będziemy przez Zaczyn w całym kraju szerzyli.

Fanatyzm polityczny, związany z religijnym, był jedną z przyczyn i to bynajmniej nie pod rządnych, dzięki której runęła Rzeczpospolita szlachecka.

Fanatyzm polityczny, którego przeciwnikiem był Józef Piłsudski, dał się we znaki państwu od chwili jego wskrzeszenia i jest rakiem toczącym po dziś dzień nasze życie państwowe. W Polsce fanatyzm polityczny nigdy nie wiódł ku sile państwowej, owszem, siły państwa osłabiał.

Fanatyzm polityczny wszelkiego w ogóle znaku połączony był i związany jest nadal w Rzeczypospolitej z gnębieniem zdolności, nieprzeciętnego poziomu wiedzy, odwagi cywilnej, talentów i twórczości różnorodnej z powodów nieistotnych z punktu widzenia państwowego. A my, państwowcy z Zaczynu, zapytujemy Was, fanatycznie rozpolitykowanego rodacy, na cóż każecie nam liczyć jeśli nie na zdolności, nie na wysoki poziom wiedzy, nie na odwagę cywilną tych wszystkich Polaków, których te dary są udziałem?

Ktokolwiek — stwierdzamy dalej — przejrzy nasz rocznik ten dojrzy, że stosunek nasz do t. zw. „aktualności” jest inny niż wielu w Polsce tygodników i czasopism. Nie zwracamy najmniejszej uwagi na wypadki i wypadki polityczne, które wywołują jedno lub parodniowy rozruch

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Totalizm nacjonalistyczny i klasowy.

Reductio ad absurdum.

Uniwersytet partyjny.

„Obce wzory” i obce interesy.

Dokoła Bartel.

Dwie koncepcje planu czteroletniego.

Zupa z gwoźdźcia.

Film w odpowiedzialnej roli.

„Pogański” totalizm.

Wydawnictwa nadesłane.

O elektryfikacji wsi.

Głosy i odgłosy.

na łamach różnych polawiaczy dziesięciogroszówek żyjących z fantastycznego komentowania tych wypadczków lub z streszczania i przeinaczania wstępnych artykułów z wielu organów prasy poważnej.

Natomiast stale poruszaliśmy sprawę planu państwowego do której też niejednokrotnie powracać będziemy.

Nie tworzyliśmy na łamach naszego pisma planu państwowego. Dawaliśmy wyłącznie metodologiczne lub przykładowe przesłanki i wizję jego budowy. Zdawać sobie należy jeszcze sprawę, że plan państwowy to rzecz specjalnej instytucji, zaopatrzonej w odpowiedni materiał ludzki i wielkie środki.

Ustać musi — tak wołaliśmy — tępy bełkot urzędowy, w którym rozlega się odmieniany przez wszystkie przypadki rzeczownik „państwo” — to wielkie i świetne słowo, które wyraźnie umiał zapisać w dziejach naszych Józef Piłsudski, i to jakże ubogie i smutne zarazem w Polsce słowo; ubogie, bo, gdy jedno karły opluwające wielkość Pierwszego Marszałka przeciwstawiają państwu, czyli Rzeczypospolitej Polskiej, — naród polski, Jej fundament i epokę, inne karły z rządu chwalców imienia Pierwszego Naczelnika wskrzeszonego Państwa wyslizgały słowo „państwo” jak zły szeląg, nie umiając mu nadać godnej i jasnej treści, ani realnego a porywającego wyrazu w codziennym życiu narodu.

Uważamy, że takim wyrazem może być realizacja dobrze ułożonego planu państwowego.

Silna ręka — obowiązuje.

Twierdziliśmy i powtarzamy:

Muszą w Polsce powstać ośrodki nowej teoretycznej pracy państwowej, wypracowujące plany państwowe śmiało i odważnie realizowane. Polscy mężowie stanu powinni przypilnować by ułożono te plany dokładnie i jak najszybciej, bo jest już 5 minut do dwunastej...

Muszą być do realizacji planu wychowani ludzie nowi, bez reszty oddani sprawie państwowej, jak służbie zakonnej, z planem obeznani i mający bezkompromisowe charaktery w nieugiętej realizacji.

Państwo powinno wypracować system wychowania społeczeństwa na tle realizacji tych planów, by rozumiało ono sens i ważność działań państwowych i by funkcjami swymi działanie to

Stoimy w Polsce w obliczu konieczności skoncentrowania wszystkich sił twórczych przede wszystkim na szerokim odcinku obrony państwa. Chodzi o szybkie i wszechstronne narastanie tej obrony, a szybko można działać tylko z góry na dół w myśl jednolitego planu bez opóźniających uzgodnień i kompromisów.

Nie widzimy w Polsce w programach i działalności grup politycznych poważnej i odpowiedzialnej troski o bezpośrednie i szybkie postawienie państwa na poziomie najwyższym. Każda z tych grup — nawet najbardziej patriotyczna — widzi rozbudowę państwa pośrednio przez odbudowę jej dobrobytu, rozszerzenie jej przywilejów i powierzenie jej władzy. Nie czas na uzgadnianie. Musi powstać w Polsce realizacja państwowa, działająca w myśl samodzielnego, wszechstronnego i śmiałego planu państwowego.

Na parę miesięcy przed ogłoszeniem deklaracji O. Z. N. pisaliśmy, że:

„musi powstać w Polsce organizacja, któraby wychowywała ideowych działaczy państwowych, stanowiła ośrodek myśli państwowej i przeciwstawiała się zarówno spychaniu zadań państwowych przez potrzeby grup społecznych jak i zużyciu środków państwowych dla spraw grupowych.

Trzeba odrzucić wiele spraw, które myślenie grupowo-społeczne wysuwa na czoło zagadnień u nas; trzeba ustalić hierarchię celów i zadań, wynikających z naukowego przepracowania planu państwowego.

Dla realizacji tego planu i osiągnięć Polska musi wydobyć taką sumę uzdolnień i wysiłków, o jakich nie marzyły dawne wieki, gdyż inaczej państwo nasze nie wytrzyma próby dziejowej.

Polska zaniedbana, dopiero co wyszła z okresu niewoli, postawiona została pośród najsłabszych z silnych, najsłabszych z czynnych, najintensywniej korzystających z nowych metod naukowych, najnowszej twórczości naukowej i organizacyjnej, musi im dorównać. Musimy skokiem olbrzyma zająć takie stanowisko w wyścigu państw współczesnych.

Nowa organizacja polityczna

narodu, która po śmierci Marszałka, stała się koniecznością państwową, musi się opierać na zasadach bezwzględnej hierarchicznej wyższości zagadnień państwowych nad wszelkimi zagadnieniami grupowymi, na konieczności takiej przebudowy wszystkich naszych instytucji, całego układu gospodarczego, całej psychiki narodu, obyczajowości, aby móc wydobyć z Polski olbrzymią moc, energię i móc ją skierować w jednym, jedynym kierunku takiego podniesienia potencjału militarnego w najszerszym tego słowa znaczeniu, aby suwerenność Polski nie była nigdy narażona na niebezpieczeństwo.

Odpowiedzialność za stworzenie takiej organizacji spada na tych wszystkich, którzy Państwo Polskie stawiają ponad wszystko, dla których żaden „przymiotnik” prócz państwowego nie może zaciążyć nad losami Polski.

I wiemy, że odpowiedzialność za to spada na wszystkich. Opracowywaliśmy w różnych wymiarach metodologię myślenia państwowego. Służyć to miało nam jako podstawa traktowania zagadnień państwa nowoczesnego.

Uczyliśmy stale poszanowania wiedzy we wszystkich dziedzinach i stawiania na nią w budowie państwa i wychowywaniu obywateli.

Prześwietlaliśmy stale ustroje państw nowoczesnych, obalając analfabetyczne pojmowanie tych ustrojów przez naszą rodzimą kulturerę polityczną, która poza lasami szczegółików, mitów, propagandowych fajerków i ogłupiających teoryjek — nie widziała ich istoty.

Nieraz brutalnie zrywaliśmy z bolączek naszej rzeczywistości plasterki angielskie. Wskazaliśmy główne sprężyny naszego a państwowego wychowania, siły działające w gospodarce, olbrzymie hamulce rozwoju nauki i techniki, zaniedbania karygodne w wielu dziedzinach. Lecz nie było to sianiem defetyzmu, bo stale próbowaliśmy zagadnienia rozwiązywać pozytywnie.

Po roku pracy składamy na tym miejscu serdeczne podzię-

kowanie naszym współpracownikom, którzy rozumiejąc nas, zgodzili się bezmiennie iść z nami noga w nogę.

Dziękujemy naszym przyjaciołom i tym którzy nie szczędzili nam dobrej rady i udzielali pomocy, jak i tym, którzy karmili nas ostrą a zarazem życzliwą krytyką.

Do żadnej wdzięczności nie poczuwamy się wobec tych przyjaciół, którzy byli naszymi życzliwymi obserwatorami, stojącymi z boku a dziwiącymi się, że „Zaczyn” co tydzień jednak się ukazuje.

„Zaczyn” posiada oczywiście przeciwników i wrogów. Z tego powodu powtarzamy, że „nowa odrębna myśl, nowe oświecenie „rzeczywistości”, nowe dążenia do zasadniczych zmian w umysłowości społeczeństwa zawsze napotykały na opory i jakże często na sprzeciw złożone z drwin, uszczypliwości, ironii, głupich dowcipów, odsądzania nowatorów od uczuć obywatelskich, narodowych, religijnych i t. d. Tak zawsze było — tak jest. Na tym polega walka wszystkiego co młode a myślą dojrzałe, ze starym i przeżyłym.

I jeszcze jest jedna cecha walki nowego odmiennego, a twórczego z tym, co stare, płytkie i powierzchowne. To przeinaczanie i fałszerstwo myśli groźnego przeciwnika, z którym nie sposób stanąć do uczciwej dyskusji, to osądzanie go kłamliwe. Stanowczo należy się tego wystrzegać. Bo to co nowe i twórcze zwycięża wcześniej lub później, ale zwycięża zawsze i stając się „okresem zamkniętym” przechodzi do historii.

Historia grzebie się nie tylko w wojnach i wielkich wypadkach. Historia kultury np. lub literatury dokładnie badając wszelkie zaczyny umysłowe, śledząc to co wydały i do czego się przyczyniły, obdarza zwykle sympatią wszelkich „zaczyniarzy”. O przeciwnikach zaś ogłasza krótki wyrok: dudki! Tak! Dudki i to historyczne!

Będąc tygodnikiem odrębnym w Polsce — zalety „Zaczynu” będziemy oceniać nie według hałasów prasowych (które zresztą są dla nas nieocenioną wprost „reklamą”) i nie według ilości zimnych lub ciepłych czytelników, lecz według ilości odzywających się do nas przyjaciół. Siłę „Zaczynu” obliczać będziemy według stanu liczebnego wrogów, których zestawiać sobie będziemy z prawdziwą przyjemnością.

OD ADMINISTRACJI

P. T. Prenumeratorów prosimy o uregulowanie należności za prenumeratę.

O POLSKI INSTYTUT EKONOMICZNY

(Po exposé Wicepremiera)

Exposé wicepremiera Ministra Skarbu inż. E. Kwiatkowskiego, ogłoszone w Sejmie w dn. 1.XII b. r. przypadło na okres szczególnie ważki zarówno w polityce i gospodarce światowej, jak i polityce i gospodarce narodowej Polski.

Ścisły związek życia politycznego z życiem gospodarczym staje się obecnie zarówno w przecięciu światowym, jak i narodowo-państwowym nie ulegać wątpliwości po tych rozlicznych próbach ustrojowych w państwie socjalistycznym, państwach totalnych, monarchiach konstytucyjnych i republikach demokratycznych, jakich świadkami jesteśmy w krajach europejskich i zamorskich. Ustawiczna zmiana tak zw. „osi” politycznych nie pozostaje bez wpływu na zmiany w „osiach” ekonomicznych, nadto pewne znaki... tym razem na ziemi, świadczą o tym, iż w międzynarodowych koniunkturach światowej gospodarki zaznaczają się pierwsze objawy pogorszenia sytuacji gospodarczej. Wykresy instytutów koniunktur wskazują coraz wyraźniej „krzywe” idące w dół, co nawet w szerokich warstwach budzi lęk przed nowym kryzysem, „recesją” i „depresją”, jak brzmią terminy młodej jeszcze nauki o koniunkturach. Niezależnie od ram światowej gospodarki każde z gospodarstw narodowych ma swoje rodzime podłoże, które naciskają z mniejszą, lub większą siłą na układ stosunków ekonomicznych pod wpływem zresztą stosunków zagospodarczych; jest jasne, iż Polska wykazuje wysoki stopień niezależności od struktur i koniunktur międzynarodowych, choćby dlatego, iż będąc tak długo zależni od państw zaborczych spóźnieni jesteśmy w inwestycjach i poziomach technicznych urządzeń co najmniej o lat kilkadziesiąt w porównaniu z państwami zachodnimi.

Na exposé Ministra Kwiatkowskiego czekało więc całe społeczeństwo, zarówno świat pracy, jak i kapitału, rolnictwo i przemysł, państwo i samorząd. Trzeba to stwierdzić zaraz na wstępie: inż. Kwiatkowski posiadł to, co prawnicy nazywają „legitymacją czynną” do wystąpienia publicznych w zakresie ekonomiczno-technicznym. Wykazał to nie tylko swoimi niewątpliwymi zasługami, ujętymi w wielkim słowie: „Gdynia”,

lecz i tą sumą entuzjazmu oraz niezwyklej pracowitości, jaką wkłada w każdą inicjatywę, zakreśloną na większą skalę, przyczem zarówno ogrom własnie tej pracy, jak i wiara, — pomimo przeszkód — w owocność rezultatów udziela się tym wszystkim, którzy współpracy z ministrem Kwiatkowskim na szeregu pól, czy to przemysłu chemicznego, czy budowlanego, czy też nowych okręgów elektryfikacyjnych i gazyfikacyjnych.

Exposé budżetowe związane jest oczywiście ściśle z okresem rocznym, to też nie dziw, iż w mowie inż. Kwiatkowskiego poważną część zajmują dane statystyczne i wskaźnikowe oceny stanu i ruchu gospodarstwa narodowego Polski w roku budżetowym, który już przemija i w okresie preliminowanym nowego roku budżetowego, który niebawem nastąpi.

Bogaty materiał przebiegów koniunkturalnych na całym świecie i w Polsce w ostatnich latach wykazuje niewątpliwie, iż polski organizm gospodarczy, wprowadzicie w kilka lat po ożywieniu koniunktury międzynarodowej, ale dość wyraźnie, kieruje się ku poprawie zarówno we wzroście produkcji zwłaszcza w zakresie głównych surowców przemysłowych, jak i wytworów końcowych przemysłu przetwórczego, głównie żelaznego i chemicznego¹⁾.

W świetle tych cyfr maleje nawet dość jałowy spór, czy obraz nie przez indeksy koniunkturalne roku 1928, jako kryterium porównawczego dla późniejszych przebiegów koniunktury było właściwe, skoro w naszych warunkach szczególnie rok ten był okresem wyjątkowo dobrego położenia gospodarczego, o wiele ważniejsze jest, iż wreszcie po zbyt długim przeżywaniu „równania w dół” wyszliśmy wreszcie z okresu inercji i beznadziejnej martwoty i wektacji ekonomicznej, co dla wyzyskanego także nerwowo społeczeństwa ma — poza aspekta-

mi gospodarczymi — pewne i to wysokie znaczenie psychiczne zbiorowe.

Polepszenie cen artykułów rolniczych w kraju rolniczo-przemysłowym, jakim jest Polska przyczyniło się do wzmożenia siły nabywczej rolników, aczkolwiek — należy to stwierdzić — podwyżka cen niejednolicie obejmuje poszczególne kategorie własności ziemskiej, wobec rozdrobnienia własności włościańskiej w Polsce: w wielu okolicach, chłop dokupuje mąki i chleba, nie będąc zainteresowanym w wyższych cenach za rośliny zbożowe. Wskaźnik cen artykułów hodowlanych wzrósł wszak we wrześniu 1937 r. w porównaniu z wrześniem 1936 o 15%, podczas gdy wskaźnik zbożowy o 42,3%. Nie ulega jednak wątpliwości, iż pomimo tych różnic dochód czysty rolnika wzrósł wydatnie, o czym świadczą dane Instytutu Rolniczego w Puławach, prowadzące go od szeregu lat badania rentowności gospodarstw włościańskich w Polsce.

Polityka rolna państwa idzie wyraźnie — dzięki nieustępliwości Ministra Poniatowskiego — po linii polepszenia sytuacji małej własności w Polsce, która przede wszystkim jest zainteresowana w warunkach produkcji i cenach za artykuły mięsno-nabiałowe. Po raz pierwszy od szeregu lat drgnęły i to wydatnie wskaźniki spożycia surowców w rodzaju węgla, koksu, surówki żelaznej, ale także wyrobów metalowych, wyrobów stalowych, artykułów spożywczych i aczkolwiek wzrost ten jest w stosunku do niesłychanie niskich poziomów spożycia w Polsce w ogóle stawiając nas daleko w tyle za państwami zachodnimi, to jednak musimy dać wyraz prawdzie, iż został przełamany przynajmniej najjaskrawszy koniunkturalnie okres w polityce ekonomicznej Polski, w którym to okresie holdowaliśmy zasadzie deflacji i „równania w dół”, jeśli chodzi o teorię — zresztą z talentem wielkim głoszoną przez takich nie... teoretyków, jak pułk. Matuzewski — a nędzy i pauperyzacji oraz atmosferze beznadziejnej inercji, jeśli chodzi o praktykę. Jak zawsze w Polsce, o polepszającej się koniunkturze, świadczy ujemny bilans handlowy, wywołany zwiększonym importem głównych surowców, części składowych maszyn, silników, turbin i t. d., w okresie po-

lepszącej się koniunktury wyrównujemy zwolna najbardziej rażące braki lat t. zw. „chudych”.

Powyższy, raczej optymistyczny — obraz koniunkturalnej sytuacji Polski, aczkolwiek z punktu widzenia budżetowego ważny, gdyż stwarzający podstawy dla niezbędnych przewidywań sytuacji gospodarczej w okresie najbliższego preliminarza budżetowego, nie jest jednak główną podstawą exposé inż. Kwiatkowskiego, służąc co najwyżej za kanwę dla ujęcia tych czynników, które stanowią o strukturze gospodarstwa narodowego Polski.

Od pierwszej chwili odzyskania niepodległości, gnani ustawicznie bieżącymi zagadnieniami, jakże nieraz pilnymi i groźnymi w aktualności, nie mieliśmy nigdy czasu, by spokojnie i co więcej fachowo pomyśleć o podstawach koniecznego planowania ekonomicznego, w okresie gdy wszystkie państwa, nawet holdujące zasadom automatycznej samoregulacji procesów ekonomicznych, zmuszone były pod obuchem zmienionych warunków politycznych i ekonomicznych oraz pod wpływem konieczności prowadzenia polityki interwencyjono-nistycznej przejść ku związaniu i racjonalnemu planowaniu. Jeśli inne państwa, od nas nierównie bardziej bogate i wyposażone w doskonały aparat organizacyjny i fachowy weszły na tę drogę bynajmniej nie zasłaniając różnic, o ileż bardziej ważne argumenty przemawiały i przemawiają nadal za planowaniem ekonomicznym w Polsce, gdzie, mając do rozporządzenia niezwykle ułubogie siły finansowe, wytwórcze i organizacyjne, musimy dbać o racjonalne użycie każdego grosza zwłaszcza publicznego, nie mówiąc już o tym, iż brak trwałego planu sprzyja kultowi niekompetencji, braku fachowości, różnym „genialnym pomysłom” i innym cudom, od których niestety musi się jak najbardziej odżegnywać ekonomia teoretyczna i pra-

¹⁾ Nawiasem powiedzmy należałoby w interesie sprawy rozszerzyć znacznie ilość wskaźników towarowych, mających znaczenie dla oceny sytuacji gospodarczej, nadto oprzeć się przy porównywaniu okresów gospodarczych na przecięciach nie z jednego miesiąca i półroczu, lecz szeregu miesięcy i lat dla ominięcia przypadkowych efektów „in plus” i „in minus”.

ktyczną.^{*)} Jest niewątpliwą za-
slugą inż. Kwiatkowskiego, iż li-
cząc się zresztą z bardzo skrom-
nymi możliwościami finansowy-
mi i organizacyjnymi, starał się
przynajmniej w „czterolatce“ u-
stalić pierwsze zręby
planu inwestycyjno-
gospodarczego, wytas-
czającego drogi nie-
tylko dla przemijają-
cych koniunktur, ale
także dla stopniowej
poprawy struktury
gospodarczej Polski,
któremu to zagadnie-
niu poświęcano do-
tąd zbyt mało uwagi.

W tym jednak skromnym pla-
nowaniu, zgodnie z zasadą „we-
dle stawu grobla“, należy odróż-
nić między postulatami
równowagi budżetu,
który nie budzi żadnych wątpli-
wości, ani z punktu widzenia go-
spodarki skarbowej, ani polityki
walutowej, a zasadą pla-
nowej realizacji in-
westycyj techniczno-
gospodarczych, w któ-
rych jesteśmy tak bardzo zanie-
dbani oraz zasadą rento-
wności procesów ekono-
micznych... Złazszcza,
jeśli chodzi o plan inwestycyjny,
w szczególności t. zw. „Central-
ny okręg przemysłowy“, należało
zerwać z zasadą rozprosz-
kowania i rozdrob-
nienia zarówno wysił-
ków finansowych, jak
i organizacyjnych, sku-
piając wszystkie zamierzenia i co
więcej — realizację na jednym
zadaniu centralnym. Szczególnie
w naszych stosunkach jest nierów-
nie ważniejsze, niż
jednostkowe zmobilizowanie
nawet wielkich sum i wysiłków
w sposób doraźny; przeznaczanie
trwałe i ciągłe, więc w każ-
dym roku budżetowym i gospo-
darczym, choćby skromniej-
szych, ale zato pewnych i nieunik-
nionych pozycji, dla osiągnięcia
celu odpowiednio wypracowanego
w planie ogólnym i szczegółowym.
Tym bardziej należy to podkreślić,
iż chodzi tu o inwestycje podstawowe
w postaci gazyfikacji, elektryfi-
kacji, dróg komunikacyjnych, siły
obronnej państwa, wydobywania
górniczego kopalń itd., co

wszystko stanowi niezbędne ra-
my dla rozwoju przedsiębiorczo-
ści prywatnej i publicznej.

Podmiotem gospodarczym, a
raczej motorem, jest tu przede
wszystkim państwo i samorząd
terytorialny, oraz korporacje pra-
wa publicznego, nie tylko dlate-
go, iż, jak to twierdzi inż. Kwiat-
kowski, inicjatywa prywatna,
złazszcza naszych sfer gospodar-
czych nie pójdzie tam, gdzie nie
ma odpowiednich warunków dla
prowadzenia rentownych przed-
siębiorstw²⁾, lecz głównie dlate-
go, iż chodzi tu o wysiłek, idący
nieraz setki lat naprzód, który
zadecyduje o naszym poziomie
technicznym i ekonomicznym.
Zadania te muszą leżeć w ręku
czynnika publicznego, który na
pierwszym miejscu kładzie nie
rentowność, lecz trwałość i cią-
głość w zaspokajaniu potrzeb.

Nie będziemy wchodzić tu w

szczegóły planu inwestycyjnego
złazszcza Centralnego Okręgu
Przemysłowego, wymagałyby o-
ne bowiem obszernego potraktowa-
nia, wychodzącego poza ramy
tego artykułu. Chodzi nam na
tym miejscu o co innego. Kon-
cepcja Centralnego Okręgu Prze-
mysłowego, będącego jednym z
głównych wycinków polskiej po-
lityki ekonomicznej spotkała się
dlatego niemal z ogólnym uzna-
niem³⁾, iż dąży do stopniowej
decentralizacji przemysłu, a ra-
czej równomiernego rozłożenia
warsztatów przemysłowych, rę-
kodzielniczych i chałupniczych
po całym kraju, a to dla udostęp-
nienia dobrodziejstw uprzemys-
łowienia kraju nie tylko tak
zwanym zagłębiem przemysłow-
ym, lecz także rolniczym czę-
ściom ziem polskich, cierpiącym
na wybitne przeludnienie. Od-
pływ ze wsi ku miastom i ośro-

dom przemysłowym nie odbywa
się u nas drogą racjonalną: mię-
dzy Polską t. zw. A i B a C itd.
zachodzą niewyrównane dotąd
różnice w poziomie kultury, pro-
dukcji i spożycia, co wszystko
sprzyja dawniejszym liniom po-
działu w państwach zaborczych,
które skazywały poszczególne te-
reny Polski na rolę krajów zaco-
fanych i rolniczo-surowcowych.
Kapitalizm czynny
musi zastąpić kapita-
lizm bierny w okręgu
tak rdzennie polskim
jak okręg centralno-
przemysłowy, wymiana
towarów, więc surowców, półfa-
brykatów i wyrobów gotowych
oraz ludzi i energii z nimi zwią-
zanych musi odbywać się w spo-
sób, odpowiadający interesom
potyicznym i gospodarczym Pol-
ski z zachodu na wschód i ze
wschodu na zachód z zarzuce-
niem prymitywizmu, narzuce-
nego nam przez państwa za-
borsche.

Już jednak u pod-
staw zagadnienia,
więc ustalenia racjo-
nalnych granic Okrę-
gu Centralnego nasu-
wa się szereg wątpli-
wości, wymagających
wnikliwej analizy wa-
runków przyrodni-
czych, technicznych,
populacyjnych, gospo-
darczych i społecz-
nych. Zresztą dał wyraz temu
inż. Kwiatkowski, wspominając
o rozszerzeniu gospodarczych i
terytorialnych podstaw okręgu
sandomierskiego, dalsze etapy
prac inwestycyjnych mają pójść
w kierunku południowo-wschod-
nim, zamkniętym liniami 3 rzek:
Bugu, Sanu i Dniestru ze stolicą
we Lwowie.

Wobec wzajemnej współzależ-
ności zjawisk i procesów ekono-
micznych, inwestycje w obecnym
Okręgu Centralnym wywrą
wpływ istotny na stosunki gos-
podarcze innych części kraju, bę-
dzie to się wzmacniać w miarę, im
bardziej zbliżać się będziemy ku
wykończeniu zamierzonych prac.
Zamknięcie ścisłe granic cen-
tralnego okręgu nie będzie zatem
możliwe, należy bowiem wciąż-
nąć w jego orbitę szereg po-
wiatów i województw, dotąd lu-
źnie związanych z planem inwe-
stycyjnym. Oczywiście takie roz-
szerzenie granic i zadań wyma-
ga dokładnego studium nie tyl-

Brewerie antytalalistyczne

Podczas głośnego procesu Sta-
rzyński contra Studnicki z ust
obrońców oskarżonego padły
mniej więcej zgodne słowa, że
proces ten — risum teneatis ami-
ci — jest walką, zdrowym odru-
chem społeczeństwa polskiego
przeciwko... totalizmowi
i... systemowi monopartyj-
nemu.

Totalizm upatrywali obrońcy
w fakcie... rządów komisarycz-
nych na Ratuszu warszawskim,
a monopartię... — w otaczaniu
się Starzyńskiego przez — jak
twierdzili — „swych“ ludzi.

Niepoważne brewerie! Przy-
pomina to dziecięce zabawy i u-
pór dzieci. Dzieci, bawiąc się, u-
mawiają się, że jedno z nich jest
np. słoniem. I nikt im nie wyper-
swaduje, że ten sześciolatek blon-
dasek nie jest słoniem. On musi
być słoniem i basta! Gorzej, gdy
osoby dorosłe bawią się w osłów.

Komisaryczny samorząd i
„swoi“ ludzie — to nie jest tota-
lizm i monopartia, — czas odu-
czyć się od maniactwa i absur-
dów oraz niepoważnej propagan-
dy politycznej na sali sądowej.

„Kurier Polski“ z dn.
7 b. m. triumfalnie ogłasza
„Władze wojskowe przeciw to-
talizmowi“. Przecieramy oczy i
czytamy. Okazuje się, że chodzi
...o sport, o komunikat prasowy
Nr. 5 Ministerstwa Spraw Woj-
skowych, w którym niezbyt
szczęśliwie użył referent wyrazu
„totalizm“. „Kurierowi Polskie-
mu“ w to graj. Gdy wyciągnięto
jeden palec, chwyta całą rękę i
odgryza wraz z tułowiem, bo oto

jakże daleko idące wnioski wy-
ciąga z „komunikatu prasowego
Nr. 5“:

„Dla nas i dla całego kraju
najważniejszym jest oświad-
czenie, że nie może być mowy
o etatyzmie i totalizmie w pol-
skim sporcie. Totalizm byłby
oczywiście grobem dla sportu
i dla samej idei wychowania
fizycznego, podobnie jak był-
by grobem dla całego polskie-
go życia. Komunikat prasowy
M. S. Wojsk. nr. 5 mówi tylko
o sporcie. Ale jest rzeczą jasną,
że kto potępia i wyklucza to-
talizm i etatyzm w jednej dzie-
dzinie życia, nie może go rea-
lizować w innej. Możemy za-
tem przyjąć jako pewnik: M.
S. Wojsk. przeciwnie
jest totalizmowi.

Heroldowie totali-
zmu w Polsce bici
są na całej linii.“

Szkoda, że nie wyciągnął z te-
go „Kurier“ dalszych „logicz-
nych“ wniosków, że np. na pod-
stawie tego „komunikatu praso-
wego Nr. 5“ jutro będą zarządzo-
ne nowe wybory do Sejmu, a po-
jutrze zlikwiduje się wszystkie
resorty gospodarcze i przeniesie
się wszystkie akta do Lewiatas-
na, by nam miłościwie królował;
popojutrze zwolni się policję w
stan spoczynku, bo to... mono-
partia i zniesie się wszystkie po-
datki, boć to przecież... totalizm,
a Centralny Okręg Przemysłowy
wystawi się na licytację po 50 gr.
za łokieć, bo to jest etatyzm, za-
kazany przez „Komunikat praso-
wy Nr. 5“, który w oczach bał-
wanów urasta do roli orędzia.

(27)

*) Oczywiście nasza ironia o „ge-
nialnych pomysłach“ odnosi się do
pomysłów naprawde poronionych. Nie
wykluczamy śmiałego nowatorstwa i
nie chcemy, by było ono ironizowa-
ne dla wygody nieróbstwa lub w imię
jakichś interesów.

²⁾ Coprawda przyzwyczailiśmy nasz
wielki przemysł już w zaraniu odzy-
skanego państwa do liczenia ustawic-
znego na bezpośrednią i pośrednią
pomoc rządu rezultaty tego stanu
rzeczy (coś w rodzaju „societas Leo-
nina“) są wielce oplakane z punktu
widzenia ogólnego-gospodarczego.

ko okręgu centralnego, ale i reszty ziem polskich, wszystko jest tu wysoce płynne, wymagając niejednokrotnie rewizji planów i zarządzeń uzupełniających.

Dotyczy to zresztą całego szeregu zagadnień, związanych z podniesieniem Polski wzwyż zarówno w okręgu centralnym, jak i reszcie ziem polskich. Wzajemny stosunek drobniej, średniej, wielkiej i olbrzymiej produkcji przemysłowej stanowi jedną z najważniejszych kwestii przy wielkich inwestycjach podstawowych, jakie obecnie zapoczątkowujemy. Minister Kwiatkowski opowiedział się za koniecznością rozbudowy małych i średnich form w centralnym okręgu, co znakomicie może ułatwić dopływ taniego prądu i energii elektryfikacyjnej i gazyfikacyjnej. Łączy się z tym niewątpliwie kwestia chałupnictwa i przemysłu domowego, form, które przy racjonalnej organizacji spółdzielczego kredytu, wypierającego pasożytnicze funkcje obecnych nakładców, bynajmniej nie okazują się formami przestarzałymi i skazanymi na zagładę, jak to przyjmowała ekonomia zeszłego wieku, wpatrzona w rosnącą koncentrację produkcji.

Przy uruchomieniu spółdzielczości w zakupie surowców, zbycie gotowych towarów, magazynowaniu, wynajmie narzędzi i maszyn, finansowaniu itd. pozostawia się przemysł chałupniczy jego najbardziej ujemnych objawów, umożliwiając zarówno ludności włościańskiej, osiadłej na gospodarstwach karłowatych, niezdolnych do utrzymania rodziny włościańskiej, jak i rodzinom wyrobniczym, i komorniczym, nie posiadającym ziemi, na stałe zarobki i utrzymanie.

To samo dotyczy właściwego rzemiosła nie tylko częściowo zamierającego, jak szewstwo i krawiectwo, lecz nadto gałęzi produkcji rękodzielniczej, które jak instalacje, warsztaty reparycyjne, szoferstwa, monterstwo i t. d. zapewniają przy dzisiejszym stanie unowocześnienia technicznego zatrudnienie wielu siłom roboczym. Racjonalizacja handlu i kredytu przy udziale spółdzielczości i samorządu terytorialnego oraz gospodarczego wymaga zbadania warunków uruchomienia sieci elewatorów, chłodni, wagonów chłodniczych, nowoczesnych rzeźni, targowisk zwierzęcych, wraz z urządzeniami handlowo-finansowymi w rodzaju obiegu warrantowego, kas targowych i t. d.

Orebną, acz w ścisłym związku z tym pozostającą dziedzinę stanowi organizacja przemysłu, rolnego, więc uruchomienie sieci suzarn, fabryk wytworów przerobczych (konserw i t. d.), przechowalni, chłodni i warzywnych i owocowych oraz nabiałowych: we wszystkich tych działach odgrywa racjonalizacja handlu i kredytu doniosłą rolę, wymagając nowoczesnych urządzeń technicznych.

Łączy się z tym studium „przevekslowania” mało opłacającej się produkcji zbożowej na wytworówkę mięsno-nabiałową, warzywną, owocową, pszczołniczą i przetwórczą, która może dać zatrudnienie większej ilości rąk roboczych, niż produkcja ziemioplodów. Powstanie miast i ośrodków przemysłowych, unowocześnienie urbanistyczne istniejących osad miejskich i fabrycznych zwiększy zbyt na produkty małej i średniej własności włościańskiej, nie mówiąc już o zapotrzebowaniu na kwalifikowane siły inteligencji zawodowej, powstających i zwiększających się ośrodkach kultury i gospodarstwa. Pozostaje problem stosunku powstającego okręgu centralnego do pozostałych centrów przemysłowych, które skarżą się na niewyzyskanie istniejących warsztatów pracy, bojąc się konkurencji nowych fabryk.

Jeśli się doda do tego skomplikowane zagadnienia usprawnienia administracji gospodarczej i komunal-

nej w nowym okręgu przemysłowym, oraz związane z nowymi środkami przesunięcia w strukturze zawodowej ludności, otrzymamy w bardzo ogólnikowych zresztą zarysach obraz tego, co musi być poddane dokładnej analizie ze stanowiska ekonomicznego i społecznego, demograficznego i administracyjno-komunalnego, poza stroną techniczną przyrodniczą, wymagającą szczególnego nastawienia. Jak dotąd raczej te ostatnie problemy doczekały się bardziej pieczołowitego traktowania może dlatego, że młody świat inżynierski garnie się ochotnie ku twórczej pracy. Natomiast — ustalmy to — nie jest dotąd należycie wyszukanym światem myśl ekonomiczna zarówno od strony teorii, jak i praktyki. Cały szereg zagadnień ekonomicznych, związanych z planem inwestycyjnym, czeka już nie rozwiązania, ale przynajmniej racjonalnego postawienia i opracowania. I tu leży sedno problemu, o którym mówiliśmy. Nie posiadamy w najważniejszych dziedzinach np. w ustroju własności ziemskiej danych statystycznych i faktycznych z lat ostatnich, istniejące w tym kierunku dane sięgają r. 1921, nie obejmując Wileńszczyzny i Górnego Śląska. Poszczególne gałęzie produkcji przemysłowej, a zwłaszcza rękodzielniczej i chałupniczej wraz ze stosunkami socjalnymi są mniej lub więcej nieopracowane, podobnie brak materiałów, dotyczących

nowoczesnej ekonomiki komunalnej i administracji gospodarczej. Zupełnie nieprzeorane jest zagadnienie przedsiębiorczości publicznej, zarówno państwa, jak i samorządu terytorialnego, pomimo, iż w tej dziedzinie Polska posiada szczególne zainteresowania.

O ile więc kwestie elektryfikacji, gazyfikacji oraz komunikacji jako głównie techniczne są znacznie lepiej postawione, posiadając sztab specjalistów, o tyle zagadnienia ekonomiczne zarówno wytwórczości, jak i spożycia oraz rentowności, obrotu, kredytu i finansowania wymagają planowych studiów przy udziale nauki. Jak niedoskonałe metody finansowania rozbót inwestycyjnych towarzyszyły często naszym planom, jakie doświadczało nie zawsze szczęśliwe było udziałem tych prac o znaczeniu wyjątkowym! Nie wyliczymy oczywiście w artykule, o zwartych ramach, wszystkich tych dziedzin ekonomiczno-finansowo-administracyjnego charakteru, które wymagają bezwzględnie przemyslenia i opracowania rzeczowego i naukowego, oczywiście z nastawieniem na praktyczną celowość.

Czas już najwyższy, by zamiast rozproszonych i rozrzuconych w tym kierunku usiłowań, czynionych doraźnie i chaotycznie pod wpływem mniej lub bardziej niezbędnych konieczności, przystąpiono do systematycznego ufun-dowania naszej wiedzy o Polsce gospodarczej, finansowej i administracyjnej, jej ekonomii prywatnej i publicznej. Muszą tu być zespolone usiłowania nauki i praktyki, inicjatywy prywatnej i publicznej, oraz społecznej, przyczem nacisk winien być położony na pełne wyzyskanie środków pomocniczych, bibliotek, materiałów, czynników doświadczalnych i t. d. Czas wreszcie na realizowanie tej myśli, która oddawna winna była znaleźć swój wyraz instytucjonalny, na powstanie Polskiego Instytutu Ekonomicznego, któryby ustalił na obiektywnych podstawach i bogatym materiale teoretycznym i faktycznym możliwości rozwoju gospodarczego Polski i plan polity-

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Kazimierz Niepokoyczycki: „Słowacy i Czesi” — Zarys stosunków. Warszawa, 1937 r. Wydawnictwo „Myśli Polskiej”. Str. 65.

„Polityka Narodów”. Miesięcznik. Warszawa, październik 1937 r.

Józef Beck: „Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931—1937”. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1937. Str. 359.

„Spółdzielczy Przegląd Naukowy”. Warszawa, sierpień — wrzesień, 1937 r. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego.

Instytut Gospodarczy Ziemi Wschodnich: „Sprawozdanie z pierwszego roku działalności I.X. 1936 — I.X. 1937 r. Str. 20.

Jerzy Życki: „Propaganda polityczna w Polsce w świetle postulatów chwili”. Warszawa, 1937. Skład główny „Biblioteka Polska”. Str. 37.

Dr. Feliks Burdecki: „Opanowanie materii czyli książka o zdobycach polskiej nauki w dziedzinie chemii i fizyki, astronomii i geofizyki, o polskich wynalazcach i inżynierach oraz o polskich pionierach lotnictwa”. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937 r. Str. 188.

Jerzy Marlicz: „Bezdroża”. Księgarnia-Aalis. Lwów—Warszawa, 1937 r. Str. 486.

Rocznik Ziemi Wschodnich. Warszawa, 1938. Nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich. Str. 262.

Włodzimierz Bączkowski: „Grunwald czy Pilawce”. Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Myśli Polskiej”. Str. 208.

Bartłomiej Bojanowski: „O naprawę stosunków gospodarczych w Polsce”. Nakładem autora. Str. 84.

Grzegorz Turowski: „Warunki i drogi rozwoju gospodarczego wsi polskiej”. Nakładem „Gospodarki Narodowej”. Warszawa, 1937 r. Str. 133.

„Bank”. Miesięcznik. Warszawa, listopad 1937 r.

„Tribune des Jeunes Generations”. Warszawa, listopad 1937 r.

ki ekonomicznej w dystansie nietylko krótko, ale i długo fałowym. Na tym to organie, wolnym od wszelkich czynników bezpośrednio zainteresowanych w zyskach z produkcji i obrotu, będzie się mogła oprzeć nie tylko opinia publiczna, lecz także każdorazowy rząd i parlament, z tym czynnikiem będzie się musiał liczyć również świat kapitału i pracy, samorząd gospodarczy, reprezentacje interesów itd. Istnieje obecnie cały szereg instytucji i towarzystw o charakterze mniej lub więcej badawczym, propagandowym, lub też tylko reprezentującym interesy, nie mniej brak wszystkim tym instytucjom wzajemnego skoordynowania⁴⁾, nie mówiąc o tym, iż

⁴⁾ Często kolidują nawet z sobą. Ambicją niezdrową było tworzenie w każdym niemal resorcie specjalnych instytucji, które można było doskonale z sobą połączyć, wmacniając skromne środki i usiłowania.

każdy z tych instytucji i towarzystw przeznacza znaczną część środków finansowych i organizacyjnych na nieproduktywne pozycje administracyjno-biurowe, co wszystko uległoby wydatnemu zmniejszeniu przy powstaniu wielkiego centrum badawczych studiów ekonomicznych, pozwalając na zwiększenie właściwych środków naukowych. Polski Instytut Ekonomiczny, do którego możnaby było powołać najętsze siły naukowe i najwybitniejszych praktyków, umięjących się zdołać na pogląd ogólny i publiczny, posiadałby dział teoretyczno-naukowy, który jest niezbędny dla najbardziej zasadniczych zagadnień ustrojowo-strukturalnych, dalej dział gospodarki i przedsiębiorczości publicznej, polityki finansowo-walutowej, dział ekonomiki agrarnej, przemysłowej, rękos-

dzielniczej i chałupniczej, handlowo-kredytowej, socjalnej wraz z dziedziną ubezpieczeń, spółdzielczości, ekonomiki komunikacyjnej i t. d. Dopiero wówczas powstanie to, czego brak nam od pierwszej chwili odzyskania niepodległości — obiektywnej placówki planowania ekonomicznego w sensie ostatecznym dalekim od często nadużywanego terminu w niektórych państwach o charakterze dyktatorskim. Chodzi o swego rodzaju „trust mózgów“, tak bardzo potrzebnych nam, gdzie wchodzi w rachubę czynniki emocjonalne i irracjonalne.

A wracając do chwili bieżącej, w szczególności zagadnień inwestycyjnych okręgu centralnego, należy zaznaczyć, iż wielki

wysiłek twórczy inż. Kwiatkowskiego zasługuje w całej pełni na to, by doczekał się gruntownego omówienia i rozpatrzenia ze stanowiska ekonomicznego, w czym winien wziąć udział przede wszystkim świat naukowy, samorząd gospodarczy, świat pracy i wszystkie czynniki istotnie i ogólnie zainteresowane. Trzeba włączyć w ramy już częściowo określone, ale bynajmniej jeszcze nie wykończone właściwą treść a nie ustosunkować się do całego zagadnienia biernie, czekając, co przyszłość przyniesie. Przyszłość ta zależy w całej pełni od wkładu, jaki zarówno nauka i praktyka wniesie do tego niewątpliwie wielkiego zapoczątkowania w podniesieniu gospodarczym Polski w przyszłości. (907)

„Gazeta Polska” w stratosferze

Przeczytaliśmy w „Gazecie Polskiej” z dn. 8 b. m. artykuł p. Adama Wojtygi p. t. „Zaczyn” przeciw stratosferze, w którym autor ostro polemizuje z naszym artykułem, zamieszczonym w nrze 46 „Zaczynu” p. t. „Impreza „stratosferyczna”.

Sam tytuł: „Zaczyn” przeciw stratosferze” jest mijaniem się z prawdą.

Niedozwolonym mijaniem się z prawdą jest bowiem imputowanie nam przez p. W. poglądu, jakoby wyrażonego przez nas, że „badanie stratosfery nie przyniesie lotnictwu polskiemu żadnych korzyści”. Pisaliśmy, że „lot stratosferyczny na wysokość około trzydziestu kilometrów z pomocą stratosztatu nie posiada żadnej wartości dla obrony kraju”, a to wielka różnica, „badanie stratosfery” w ogóle, a określony rodzaj lotu, na określonej wysokości, określonym stratosstatem. Wręcz przeciwnie, doceniając znaczenie badania stratosfery, pisaliśmy w naszym artykule:

„A teraz, przechodząc do omówienia niektórych zagadnień technicznych lotu stratosztatu, musimy zaznaczyć, że wszelkie pomiary w stratosferze, oczywiście z wyjątkiem bezpośrednich obserwacji nad człowiekiem, mogą być wykonywane przez automatycznie działające przyrządy naukowe i miernicze, które pewniej i dokładniej zmierzają, zapisują i sfotografują zjawiska

kosmiczne, niż załoga hermetycznie zamknięta w gondoli z zamarzającymi szybami i oślepiana niezwykłym blaskiem kuli słonecznej.

Szereg krajów bada już od wielu lat stratosferę zapomocą balonów-sond bez załogi, unoszących z sobą przyrządy automatycznie pracujące. Dopiero setki lotów takich balonów, wznoszących się oczywiście znacznie wyżej, niż stratosztat obciążony załogą, olbrzymią gondolą metalową, ściśle zamkniętą, i balastem, dają wyniki, posiadające większą wartość naukową. Jeden izolowany lot stratosstatem daje w razie szczęśliwego powrotu, jedynie wyniki jednorazowej obserwacji, niewystarczającej do wyrobienia sobie sądu o zjawiskach, zachodzących w stratosferze mogą być bliżej określone dopiero na podstawie dużej ilości pomiarów, wykonanych w dłuższych okresach czasu.”

Kosztowna i ryzykowna jednorazowość a stałe żmudne badania za pomocą takich a licznych sond, — oto zdaniem naszym relatywność, nad którą warto się zastanowić, tymbardziej, że skoro LOPP zbiera rocznie od społeczeństwa ponad 8 milionów zł. składek, (r. 1936) nie wolno za te pieniądze organizować ryzykownych imprez, które łatwo mogą zakończyć się fiaskiem, stać się bańką mydlaną i, jednym słowem, nieudaną efemerydą. Źródła ofiarności społecznej trzeba pilnie strzec przed wszelkim ryzykiem nieprzemysłu i lekkomyślności.

To też bardzo niesmaczny jest chwyt naszego przeciwnika, gdy powołuje się na autorytety ogólnie szanowanych wojsko-

wych, jak gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, gen. dyw. inż. Leona Berbeckiego i gen. brg. inż. J. de Beaurain, jakgdyby autorytet ich pokrywał bez reszty sprawę organizacji lotu stratosferycznego, wszystkie zagadnienia naukowe i finansowe, a wreszcie i społeczne (ofiary) imprezy wielkiej miary, co do której wymiana poglądów jest zewszeczmiar pożądana, każde pro i contra zasługują na jaknajskrupulatniejsze zestawienia, gdzie jest pole do wzajemnego przekonywania się, zmiany poglądów pod wpływem dodatkowo uzyskanych argumentów w trakcie dyskusji.

Autor, zachowując przez cały czas pisanie postawę człowieka dobrze poinformowanego, w zakończeniu nie wymienia kwoty, jaką ma kosztować projektowany lot. Pisze, że są one obliczone na „stosunkowo małą sumę”. Cóż to znaczy to określenie „mała suma” — milion, czy dwa miliony zł.? Chyba przed zbiorówką funduszy na ten cel trzeba podać do wiadomości społeczeństwa, ile będzie kosztował ten lot. Przecież nie powinno to być tajemnicą państwową. Kwotę półmilionu złotych, jako kosztów tego lotu, nie wzięliśmy z powietrza, lecz z różnych zgłoszonych enuncjacji prasowych i z wyliczenia kosztów analogicznych lotów w innych nielicznych krajach. Nie jest dla nas obojętnym czy milion czy pół,

gdyż wyraźnie napisaliśmy, że impreza ta:

„...ma kosztować nasze społeczeństwo około pół miliona złotych. Preliminarze takie nie uwzględniają zwykle wielu świadczeń państwa, tak że można ocenić koszt parogodzinnego wlotu do stratosfery nawet na milion złotych.”

A dalej p. Wojtyga pisze bardzo niegrzecznie, że „zarzut plagiatu, postawiony jakoby wyraźnie przez Piccarda jest nonsensem wyssanym z palca”. Nie wypada przecież tak pisać, narażając się na słuszny zarzut mijania się z prawdą, bo przecież Piccard udzielał w tej materii wywiadów prasie zagranicznej. Na przykład belgijskiej „La Derniere Heure” i naszemu „I. K. C.”.

Przykłą jest rzeczą posądzać kogoś we własnym kraju o plagiatstwo, ale przecież lepiej uprzedzić ten fakt, niż po fakcie dokonany stać się przedmiotem ataków zagranicy. Tak rozumiemy nasze ostrzeżenia co do ostrożności w traktowaniu tego pomysłu i nasze państwowe stanowisko.

A oto jeszcze niedozwolony chwyt p. W. Pisze on:

„Jasnym jest, że każda zdobycz w tej dziedzinie będzie wykorzystana przez lotnictwo pod kątem wyzyskania jej do celów obrony Państwa. Gdybyśmy sprawę badań naukowych postawili tak, jak to uczynił nasz oponent, to musieliśmybyśmy zamknąć wszystkie instytucje naukowe i przerwać wszelkie prace badawcze.”

W sprawie lotu stratosferycznego stanął „Zaczyn” na stanowisku hierarchii postrzeb. Nie żadne logiczne argumenty, lecz tylko rzeczowy rachunek za i przeciw może obalić to stanowisko. Można się zgodzić z autorem, że „każda” praca badawcza „będzie” wykonywana przez lotnictwo, lecz w tym „każda” i „będzie” mieści się tyle zastrzeżeń, i tyle czynników z hierarchii zadań i środków, że naprawdę argumentacja autora bez cyfr, faktów i dowodów rzeczowych, jest zwykłą literacką polemiką.

A oto jeszcze rzecz bardzo — zdaniem naszym — ważna.

Istnieje przecież wiele państw bardzo zamożnych, bardzo bogatych, które w dodatku nie strzegą zazdrośnie swych badań naukowych i udostępniają wyniki swych badań wszystkim, nawet i państwom obcym. Imprezy tak kosztowne, jak omawiany lot stratosferyczny, właściwie nie należy śledzić na całym świecie per fas et nefas zdobywać wyniki tych badań, stosować je w swych dalszych badaniach. Jeszcze są takie możliwości na świecie. Jeszcze nie wszystkie laboratoria naukowe i nie wszystkie prace, przydatne dla celów militarnych, zamknęły się przed wglądem w skali międzynarodowej uczonych, którzyby chcieli adoptować dla swojej ojczyzny elementy tych badań, przydatnych dla obrony kraju. A dalej, — usuwając na bok mikromanię w ocenach możliwości naszej nauki, — możemy przecież, niestety, powiedzieć, że — skoro wiele narodów i bogatych w środki materialne i zasobniejszych w środki na zbrojenia i kwitujących pod względem nauki, nie decyduje się jakoś na tak kosztowne loty stratosferyczne, — czy nie powinno to dla nas być chociaż nie rozstrzygającą ostatecznie, ale bardzo ważną wskazówką, że lot trzydziesto-kilometrowy kosztem kilkuset tysięcy złotych należy planować zewszehmiar ostrożnie, wnikliwie, sceptycznie i długo wagiwać jego elementy.

Dalej pisze p. W., co następuje:

„Niesłusznym jest również zarzut, że LOPP finansuje „milionową efemerydę”, zaniedbując swe właściwe zadania. Byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się, czy autor omawianego artykułu wie ile samolotów i szybowców ufundowała w tym roku LOPP dla lotnictwa polskiego? Ilu studentów kształci się na inżynierów lotniczych kosztem LOPP? Ile szkół lotniczych, lotnisk i szybowisk zostało uruchomionych? Jakże subwencje otrzymały nasze instytucje naukowo-badawcze w rodzaju Instytutu Aerodynamicznego,

Szybowniczego, Badań Technicznych Lotnictwa, Badań Lekarsko-Lotniczych i t. d.”.

W naszym artykule stanęliśmy na stanowisku innym, doceniając całkowicie rozległą i nader pożyteczną akcję LOPP, kierowaną zresztą przez tak wybitnego wojskowego, jakim jest p. generał inż. Leon Berbecki. Stanęliśmy na stanowisku realatywności pomiędzy różnymi postaciami zużycia funduszy LOPP, stanęliśmy na stanowisku, że przed sprawą lotu stratosferycznego, organizowanego kosztem od pół do miliona złotych, stoją w hierarchii zadań LOPP'u przede wszystkim te zadania, które wylicza autor i nie ma żadnych logicznych kryteriów, a tylko kryteria czysto rzeczowe i obojętne, co jest pilniejsze i ważniejsze. I niezależnie od tego, ile ufundowała LOPP szybowców i samolotów, nie można logicznie udowodnić, że kilkaset tysięcy złotych trzeba przeznaczyć właśnie na lot stratosferyczny. A rzeczowy argument autor nie przytacza.

Pan W. używa chwytów polemicznych, nader naiwnych i nie dozwolonych. Oto pragnąc stwierdzić, że opinia „Zaczynu” w sprawie lotu stratosferycznego nie jest „bynajmniej głosem powszechnym”, przytacza następujący fakt:

„Ks. kanonik Stanisław Kuczek, znany emigracyjny działacz społeczny, przebywający w Ameryce, przesłał nam ostatnio z drugiej półkuli kilkaset dolarów, zebranych przez siebie. W liście obiecuje, że dalej będzie kwestował, doceniając znaczenie tej imprezy badawczej dla Polski. Co L. O. P. P. ma zrobić z tymi pieniędzmi, których przeznaczenie ofiarodawca wyraźnie określił? Czy zwrócić mu i napisać, żeby zaprzestał „zbierania składek na tak ryzykowne imprezy?”

A więc dla p. W. ks. kanonik Kuczek jest widocznie autorytetem w sprawach badań stratosfery i jest ważną rzeczą, że książkę ten „docenia” znaczenie tej imprezy badawczej dla Polski! A jeśli książkę Kuczek nawet i przysłał na lot te kilkaset dolarów (dodatkowy argument: aż z drugiej półkuli!), to przecież LOPP absolutnie nie ma innego wyjścia, jak dodać do tego jeszcze kilkaset tysięcy złotych i zorganizować na upartego lot stratosferyczny! Nie, — ks. kanonik Kuczek nie może być ultima ratio w tym zagadnieniu, nawet jeśli mieszka na drugiej półkuli i przysyła kilkaset dolarów, obiecując jeszcze. Ciekawe, co by zrobił p. W., gdyby po akcji „Gonia Warszawskie

go” ktoś złożył z pięć złotych w ofierze na budowę stołecznego metra, którego koszty sięgają kilkudziesięciu milionów złotych, — no, naturalnie p. W., ze swoim rozumieniem spraw, powiedziałby, że nie wypada odmówić i przystąpiłby do budowy metra! A przecież te argumenty konsekwentnie wynikają z rozumowania p. W.

Akcja zbiórki publicznej na balon stratosferyczny jeszcze nie jest rozpoczęta i każdy dar można za zgodą uprzednią ofiarodawcy przeznaczyć na jeden z wielu celów, których LOPP ma chyba poddostatkiem. Wreszcie, jeśliby ks. Kuczek upierał się przy stratostacie — trudno — można byłoby z ciężkim sercem zwrócić te dolary...

Nie możemy pominąć szczegółu bardzo pikarnego, bo oto okazuje się ze słów autora, że „ostateczny plan stratostatu nie jest jeszcze ustalony”. Jeżeli tak jest, — to znaczy, że niepotrzebnie autor angażuje autorytety wojskowe (generałów Sosnkowskiego, Berbeckiego i de Beauvaina), jakoby zatwierdzili lot stratostatu o nieustalonym planie.

Prawdopodobnie jednak tak nie jest, albo najprawdopodobniej — wycofano się w porę z pierwotnych zamiarów, bo oto przecież przewodniczący Komitetu Naukowego Lotu p. prof. Wolfke udzielał wielokrotnie wywiadów w tej materii, szczegółowo opisując rodzaj stratostatu, zamierzenia i warunki lotu...

W artykule naszym uwzględniliśmy te właśnie elementy, podane do wiadomości publicznej przez autorytatywnego przedstawiciela tej imprezy. Użyliśmy zamieszczonych w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, własnych słów Piccarda, który wręcz twierdzi „plany moje zostały skopiowane”, zaś p. Wojtyga uważa, za wskazane twierdzić, że „zarzut plagiatu, postawiony jakoby wyrażnie przez Piccarda jest nonsensem wyssanym z palca. Żadnego „jakoby” nie ma. Piccard wyraźnie postawił zarzut. Można z tym zarzutem dyskutować lub nie, lecz „wyróżnego” istnienia tego zarzutu nie wolno negować, bo właśnie wtedy nikt inny, jeno p. Wojtyga będzie „wysysał z palca”.

Jako państwowcy jesteśmy zwolennikami strzeżenia przez państwo wielu tajemnic państwowych i wielu akcji, które nie będą tłumaczone społeczeństwu. Trudno, by Fundusz O-

brony Narodowej składał społeczeństwu sprawozdanie z użycia funduszy, jak to czynią organizatorzy tańczących herbatek i wieczorków towarzyskich, zarządzanych na cele dobroczynne. Lecz skoro do świadczeń materialnych na rzecz lotu stratosferycznego chce się wciągać całe społeczeństwo, i już pisze się szeroko o szczegółach lotu, niezrozumiałym jest fakt, że organizatorzy lotu nie wyjaśnili do tychczas w sposób rzeczowy i autorytatywny sprawy konfliktu z Piccardem, która bądź co bądź pozostawia osad na całej imprezie.

Twierdzi p. W., że „prof. Piccard kierowały względy czysto handlowe” przyjazdu do Polski. Możliwe. Lecz pobyt nie nosił charakteru czysto handlowego, bo oto w dn. 7 maja 1935 r. o godz. 20 w Zakładzie Fizycznym Politechniki Warszawskiej przy ul. Koszykowej 75 wobec Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Senatu Politechniki, członków Polskiego Towarzystwa Fizycznego i grona zaproszonych gości prof. Piccard wygłosił odczyt o zamierzonym locie i konstrukcji balonu, szczegółowo ilustrowany przezroczami. Piccard rysował dwiema rękami na tablicy szczegóły projektowanego stratostatu. Nie będziemy ich tu opisywali, jednak szczegół ten pominięty został przez p. W., a to rzecz zbyt ważna, by przechodzić nad nią do porządku dziennego i trwać przy tezie „czysto handlowych” momentów pobytu w Polsce Piccarda. Nie chodzi nam o obronę Piccarda, lecz o danie świadectwa prawdzie.

Z artykułu naszego przeciwnika wynika, iż nic on nie wie o istnieniu samolotów stratosferycznych, gdyż pisze „przyszłe samoloty stratosferyczne” oraz

„Rzucenie myśli budowy eskadry samolotów stratosferycznych ma wszystkie cechy nieprzemyślanego frazesu. Samolotów stratosferycznych nie ma, więc trudno budować z nich eskadrę.”

Jesteśmy szczerze zdziwieni. Pisaliśmy przecież, że samoloty te są już we Francji i w Niemczech. Nawet projektuje się budowę samolotów stratosferycznych pasażerskich. Sięgają te samoloty co prawda nie 30 klm. lecz kilkunastu, ale przecież stratosfera zaczyna się już od około 10 klm. Rzecz pewna, że stratostatu nie zastąpią, lecz i nie pisaliśmy, że mają zastąpić. A może p. W. przypomina sobie lot skafandrowy samolotem stratosferycznym słynnego W.

Posta, który zginął w r. 1934? Nie ma więc żadnego „nieprze-myślanego frazesu”. A że w Polsce nie można stworzyć es-

kadry samolotów stratosferycznych, to rzecz jasna, nie można — póki ich nie ma.

Artykuł p. Wotygi, utrzymany w tonie wielce napastliwym w stosunku do autora artykułu o stratosferze, umieszczonego w

„Zaczynie”, niestety, nie rozwiewa tych wątpliwości i osadu. (705)

GŁOSY I ODGŁOSY

ODPRAWA CATOWI

Agencja „Iskra” ogłasza następujące oświadczenie szefa O. Z. N. pułk. Adama Koca:

W podpisany przez p. Cata artykule wstępnym „Słowa” wileńskiego z dnia 2 grudnia r. b. znalazły się twierdzenia następujące:

1) „Złe jest, że Ozon mieści w sobie elementy ideowe przeróżne — nie wysuwając żadnego hasła ideowego, łączącego wszystkich”.

2) „Złe jest, że Ozon, jako jedyne hasło, łączące wszystkich, wysuwa „menażkę”. „Co tam mamy dyskutować, czeka nas menażka”. „Jak się pokłócimy między sobą, to od menażki wszyscy odpędzeni zostaniemy” — ten łącznik, wysuwany w następstwie łącznika ideologicznego, wydaje mi się być źle wybranym”.

Pomijając niektóre inne twierdzenia tego artykułu, wręcz sprzeczne z prawdą, zmuszony jestem w odpowiedzi na twierdzenia powyżej zacytowane oświadczyć, co następuje:

Panu Catowi wiadomem jest, że Obóz Zjednoczenia Narodowego opiera się na deklaracji ideowo-politycznej, ogłoszonej przeze mnie dnia 21 lutego r. b. zatem twierdzenie, że OZN nie wysuwa żadnego hasła ideowego, łączącego wszystkich — jest świadomym fałszem.

Bezpośrednio po odprawie legionowej z dnia 30 października r. b. p. Cat również w artykule wstępnym „Słowa” z dnia 2 listopada r. b. pozwolił sobie na aluzję, że wynik tej odprawy należy tłumaczyć głównie symboliczną menażką, na którą zaprosił zebranych gen. Sławoj-Składkowski. W kilka dni po walnym zjeździe POW w Wilnie w artykule „Słowa” z dnia 25 listopada r. b. p. Cat powrócił do tej samej insynuacji, pisząc:

„Niestety, poczucie prawdy każe mi przywołać obraz, kiedy to premier Składkowski po pewnym posiedzeniu w zamian ideowej dyskusji zaprosił wszystkich na menażkę. Tak, ta menażka to narazie duża łączność. Niejeden sobie mówi: Jak się pokłócimy, to menażki nie stanie”.

Cat ze słów użytych przez generała Sławoj-Składkowskiego, a przypominających jego zebrany towarzyszem broni koleżeńską tradycję wojenną — wziął aśump do tego, aby ściągnąć do najniższego poziomu, do gry utylitarnych instynktów, pobudki, które kierowała się starszyzna legionowo-peowiacka, meldując się na wezwanie swego wodza i deklarując mu, po wysłuchaniu jego poglądów i zamierzeń swe żołnierskie oddanie i posłuszeństwo w dalszej pracy w służbie Rzeczypospolitej. Był to znowu fałsz świadomy, złośliwy i niegodny, który nie zasługiwał na odpowiedź.

Gdy jednak w swym wystąpieniu ostatnim p. Cat posuwa się do tego, że swoje własne insynuacje podaje jako rzekome hasła, wysuwane przez O. Z. N. — gdy swoje słowa przytacza w cudzysłowie w ten sposób, jakby były one cytata z wystąpienia OZN — jest to już nieuczciwość, przekraczająca wszelką dopuszczalną miarę. Nieuczciwość tę muszę napiętnować jak najostrożniej.

(—) Adam Koc
Szef Obozu

Zjednoczenia Narodowego

JAK MIEDZIŃSKI UŁASKAWIŁ STUDNICKIEGO

W czasie procesu Starzyński — Studnicki ten ostatni wspominał o tym, że za czasów okupacji niemieckiej miał być dekonany na niego zamach. Miedziński — jak mówił Studnicki — nie dawno opowiadał w towarzystwie, że odwołał ten zamach. Pan Wł. Studnicki mówił o planowanym na niego zamachu bardzo niedokładnie, tak niedokładnie, że na podstawie kilku gazet można sobie odtworzyć tylko obraz następujący:

Oto jakaś młoda peowiczka z płaczem poinformowała Studnickiego, że szykuje się na niego zamach. To samo powiedział mu jakiś peowiak. Ani nazwiska peowiczki ani peowiaka p. Studnicki nie przytacza. Również nie wiemy, kiedy ten zamach miał być planowanym. Zostaje nam jeden Miedziński jako „punkt orientacyjny”. Pułkownik Miedziński był członkiem Komendy Naczelnej P. O. W. Żaden członek K. N. P. O. W. nie mógł sam zdecydować o zamachu, czyli wydać wyroku na życie Studnickiego. Musiałaby to zrobić Komenda Naczelna. Otóż Komenda Naczelna P. O. W. według ścisłych naszych informacji nigdy żadnego wyroku nie wydała, ani nie zamierzała wydawać.

Stosunek P. O. W. do osoby p. Studnickiego był na ogół dość lekceważący. Natchnienia politycznego P. O. W. ani u p. Studnickiego ani wśród jego zwolenników nigdy nie szukała.

Faktem jednak jest, że paru peowików na własną rękę postanowiło się rozprawić z p. Studnickim, jako z germanofilem. Było to w tym czasie, gdy J. Piłsudski siedział w Magdeburgu, gdy legionie przebywali w obozach jeńców lub na włoskim froncie, a P. O. W. — przeorganizowana i najściślej zakonspirowana ostro walczyła z okupantem i z tą orientacją, którą tak gorliwie i bezskutecznie reprezentował i szerzył p. Studnicki.

Postanowienie swoje peowiaci przedstawili Miedzińskiemu, który zawołał: „Ależ, obywateli! Zastanówcie się! Zamach na tego wariata! Przecież Studnicki — to maniak!”.

Paru gorących a zarazem karnych peowików wyrzekło się, wysłuchawszy zdania Miedzińskiego, zamachu. Oto w jaki sposób Miedziński ułaskawił Studnickiego...

Wyrażamy wątpliwość, czy jakaś peowiczka płacząca i czy jakiś peowiak zgłaszali się do Studnickiego w sprawie zamachu. Pamięć najwidoczniej zawodzi polityka, któremu koń, na którego siadał, padł przed metą.

(26)

SPÓR PSEUDONIMÓW

W nrze 337 „Gazety Polskiej” we wstępnym artykule p. t. „Spór pseudonimów” czytamy następujące rozważania na temat „demokracji” i „totalizmu”:

„Totalizm” sensu largo, pojęty za tym jako pewna idea czy potencjał ustrojowy, nurtujący dziś wszystkie społeczeństwa europejskie i poza europejskie, wyraża się pozytywnie:

1. W dziedzinie ustroju politycznego — jako silna, skoncentrowana władza państwowa;

2. W dziedzinie ustroju gospodarczego — jako gospodarka planowa;

3. W dziedzinie ustroju społecznego — jako jednolita organizacja narodu.

„Totalizm” więc sensu largo (określony per negationem) jest politycznie: antyparlamentarnie demokratycz-

ny; gospodarczo: antyliberalny i antykapitalistyczny; społecznie: sprzeczny z zasadą partyjnie politycznej organizacji narodu.

Takie są cechy „totalizmu” sensu largo, pojęte jako tendencje wspólne wszędzie w świecie, gdzie „totalizm” jako idea ustrojowa nurtuje. Nie są natomiast wspólnymi tendencjami te cechy „totalizmu”, które się określa jako rasizm, poganizm, czy nacjonalizm klasowy lub polityczny.”

„To nie jest spór „demokracji” z „totalizmem”.

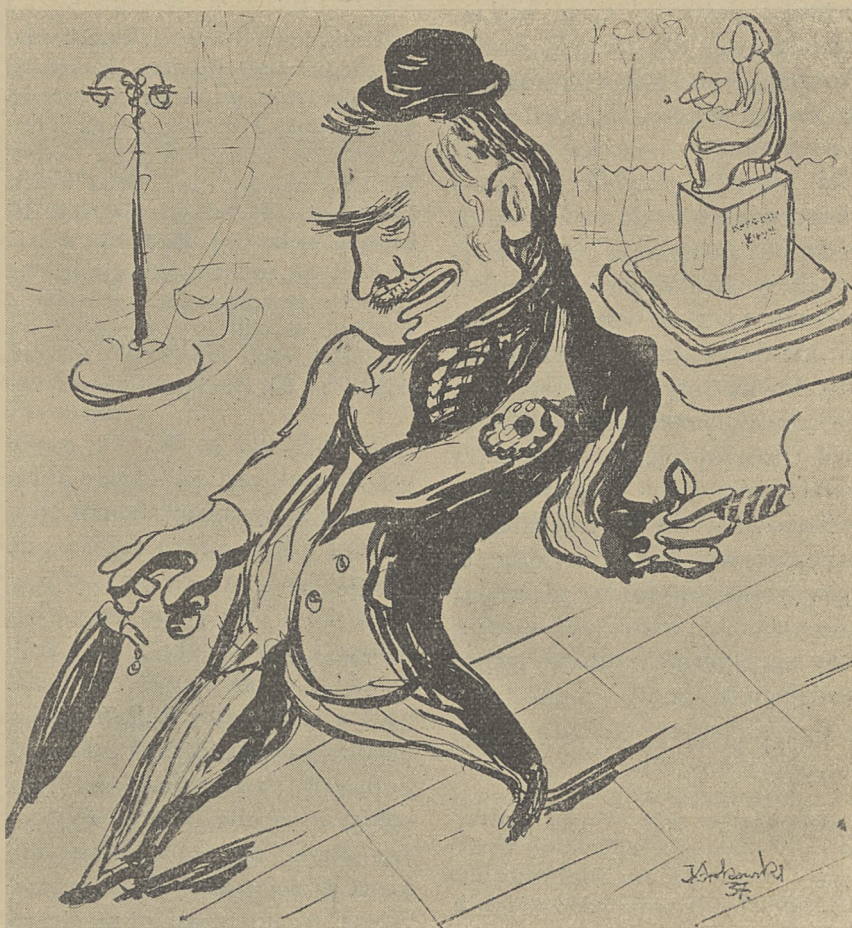
To jest spór pseudonimów.

„Demokracja” jest w tym sporze pseudonimem, który kokietyrnie i obłudnie rozgrzesza i substytuować ma zasadę słabości Państwa. „Totalizm” jest tu pseudonimem, który zasłonić ma i nienawistną uczynić treść istotną: zasadę siły Państwa.

Zdemaskujemy te pseudonimy, a otrzymamy zgodny z rzeczywistością, nowy wariant starego polskiego sporu słabości z siłą Polski.

W miarę zaś tej nieuchronnej demaskarady krzepnąć będzie front siły Państwa, wsparły o konstytucję kwietniową, aby raz jeszcze i ostatecznie rozprawić się zwycięsko z atawistycznymi pierwiastkami polskiej niemocy państwowej.”

MARZENIA „PREMIERAŁA”



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544
Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor: Piotr Borkowski Sekretarz redakcji: Józef Mrozowski

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.